



Monster

Pożądanie niszczy, ale miłość... Miłość zabija.

L.J. SHEN



L. J. SHEN

Monster

Przełożyła:
Edyta Świerczyńska



Tytuł oryginału:

The Monster

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan

Korekta: Justyna Yiğitler

Zdjęcie na okładce: © L.J. Shen

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by L.J. Shen

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-194-7

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





PROLOG

Sam

Lat 9

PŁACZESZ OSTATNI RAZ W ŻYCIU, MAZGAJU.

Była to moja jedyna myśl, gdy kobieta, która mnie urodziła, pięciokrotnie wcisnęła dzwonek, trzymając mnie za bety, jakby odprowadzała do domu łobuza z sąsiedztwa, który obrzucił jej dom papierem toaletowym.

Drzwi apartamentu wuja Troya otworzyły się na oścież. Wepchnęła mnie za próg.

– Proszę. Wygraliście. Jest cały wasz.

Wpadłem w objęcia ciotki Sparrow, a ona zatoczyła się do tyłu, opiekuńczo mnie obejmując. Sparrow i Troy Brennanowie tak naprawdę nie byli moim wujostwem, ale spędzałem z nimi mnóstwo czasu – a i tak było mi mało.

Cat vel kobieta, która mnie urodziła, wreszcie mnie oddawała. Podjęła decyzję tego samego dnia, mijając mnie w drodze do sypialni.

„Dlaczego jesteś taki mały? Dzieciak Pam jest w twoim wieku, a jest wyrosnięty”.

„Bo mnie nie karmisz, do cholery”. Rzuciłem joystick na bok, łypiąc na nią okiem.

„Masz jakieś dziesięć czy tam jedenaście lat, Samuelu! Naucz się wreszcie robić kanapki”.

Faktycznie byłem niedożywionym dziewięciolatkiem. Miała rację – i zrobiłbym sobie tę kanapkę, gdyby w lodówce nie wiało pustką. Brakowało nawet ketchupu, był tylko sprzęt do dawania sobie w żyłę i dość alkoholu, żeby wypełnić po brzegi Charles River.

Nie żeby ją to obchodziło. Wściekła się, bo zwinąłem jej kokę i sprzedałem tytkom z naszej ulicy, a za zarobione w ten sposób pieniądze kupiłem cztery happy meale i pistolet-zabawkę.

Cały ciężar mojego wychowania spadł na babcię Marię, która z nami mieszkała i pracowała na dwa etaty, żeby nas utrzymać. Catalina była w naszym domu jak mebel. Zajmowała przestrzeń, ale jakby jej nie było. Wyprowadzała się do swoich chłopaków, gdy tylko wzięła ich pod pantofel. Była stałym gościem ośrodków odwykowych, spotykała się z żonatymi mężczyznami i umiała skombinować kasę na drogie buty i torebki. Dzieciaki ze szkoły powtarzały za swoimi ojcami, że Cat zna każde zagłębienie materaca w miejscowym motelu, i choć nie wiedziałem wtedy, co to znaczy, przeczuwałem, że nic dobrego.

Kiedyś podsłuchałem, jak wuj Troy ją beszta. „To nie cholerne Hamptons, Cat. Nie możesz odwiedzać go raz na jakiś czas w ładną pogodę”.

Catalina kazała mu zamknąć jadaczkę. To był największy błąd, jaki kiedykolwiek popełniła na hajcu. Tamtego dnia wyrzucili mnie ze szkoły. Stłukłem na miazgę Neila DeMarca, bo powiedział, że jego rodzice rozwodzą się przez moją mamę.

„Twoja matka to wywłoka i teraz muszę się przeprowadzić do mniejszego domu! Nienawidzę cię!”

Gdy z nim skończyłem, miał kolejny powód do nienawiści, bo na dobre poprawiłem mu facjatę.

Kiedy Cat po mnie przyjechała, zaczęła wrzeszczeć, że z moją zrobiłaby to samo, ale nie chce niszczyć sobie nowych paznokci. Słyszałem ją jak przez mgłę. W głowie mi szumiało od adrenalin i wszystkiego, co o niej usłyszałem.

Ale wiedziałem, że jest za skąpa, żeby w razie czego zawieźć mnie na pogotowie, więc trzymałem język za zębami.

– Cały nasz? – Ciotka Sparrow zmrużyła swoje zielone oczy. – O czym ty mówisz? Dziś nie jest nasz dzień odwiedzin.

Ciotka miała rude włosy, piegi i ciało jak strach na wróble – sama skóra i kości. Nie była tak ładna jak Catalina, ale i tak ją bardziej kochałem.

Cat przewróciła oczami i tak mocno kopnęła torbę z moimi rzeczami, że ta zatrzymała się dopiero na goleniach wuja Troya.

– Nie udawaj, że od początku do tego nie dążyliście. Zabieracie go na rodzinne wakacje, ma u was pokój i chodzicie na wszystkie jego mecze. Karmiłabyś go pierśią, ale niestety jesteś płaska jak deska. – Obrzuciła ciotkę pogardliwym spojrzeniem. – Od początku chcieliście go zagarnąć. Żeby uzupełnić waszą nudną trzyosobową rodzinę. Cóż, właśnie uśmiechnęło się do was szczęście, oficjalnie jest wasz.

Przełknąłem z trudem ślinę, nie odrywając wzroku od płaskiego telewizora za plecami Sparrow. W salonie panował bałagan, ale z gatunku tych miłych dla oka. Wszędzie wałały się zabawki i różowe puchate kocyki, a w kącie stała błyszcząca fioletowa hulajnoga. Na ekranie migwały sceny z *Walecznego serca*, ulubionego filmu Sailor. Pewnie już spała.

Ona miała porę drzemki. Normalny plan dnia. Zasady.

Sailor była dwuletnią córką Troya i Sparrow. Kochałem ją jak siostrę. Kiedy bała się potwora pod łóżkiem, a ja akurat u nich byłem, przychodziła do mojego pokoju i wślizgiwała się pod kołdrę, i przytulała do mnie z całych sił, jakbym był pluszakiem.

„Nie daj mi zrobić krzywdy, Sammy”.

„Przenigdy, Sail”.

– Nie przy dziecku. – Troy stanął między mną a Cat. Zaburzało mi w brzuchu i przypomniałem sobie, że poza tymi happy mealami nic nie jadłem.

– Sam, dasz nam chwilkę? – Sparrow przeczesała palcami moją zakurzoną czuprynę. – Kupiłam ci tę grę wideo, o którą prosiłeś. Weź sobie jakąś przekąskę i pograj, a my dokończymy rozmowę.

Postawiłem na suszoną wołowinę – wuj Troy powiedział, że dzięki białku urosnę – i wyszedłem na korytarz, ale nie skręciłem do swojego pokoju. Od pierwszej klasy podstawówki miałem tu własny kąt. Babcia Maria powiedziała, że to dlatego, że Brennanowie mieszkają w pobliżu dobrych szkół i potrzebowaliśmy ich kodu pocztowego, żeby zapisać się do jednej z nich, ale nawet po wyrzuceniu z pierwszej często ich odwiedzałem.

Mój „prawdziwy” dom był w gorszej dzielnicy, w której na każdej linii energetycznej wisiały tenisówki i nawet jeśli nie wszczy-
nało się bójelek, trzeba było walczyć na pięści o przetrwanie.

Stanałem tuż za ścianą, wyciążając słuch.

– Co do cholery? – warknął wuj Troy. Podobało mi się, jak rzucił tą „cholera”. Aż dostałem gęsiej skórki. – Od śmierci Marii nie minęły jeszcze trzy tygodnie, a ty już odwalasz numery.

Babcia Maria umarła we śnie przed niespełna miesiącem. To ja ją znalazłem. Cat wyszła na całą noc do „pracy”. Obejmując babcie, płakałem, dopóki nie zasnąłem ze zmęczenia. Gdy Cat

wreszcie wróciła, z rozmazanym makijażem i alkoholowym chuchem, powiedziała, że to wszystko moja wina.

Że babcia miała mnie dość i postanowiła się zawinąć.

„Nie winię jej, że kopnęła w kalendarz, młody. Gdybym tylko mogła, zrobiłabym to samo!”

Tego samego ranka spakowałem swoją torbę i schowałem ją pod łóżkiem.

Wiedziałem, że Cat mnie odda.

– Po pierwsze, wyrażaj się. Nadal jestem w żałobie. W końcu straciłam matkę – obruszyła się Catalina.

– No popatrz, a Sam nigdy jej nie miał. – Nawet spokojny głos Troya wstrząsał ścianami.

– To mały dzikus. Głupi jak but i agresywny jak bezpański pies. Nic na to nie poradzę. To tylko kwestia czasu, jak wyłąduje w poprawczaku – warknęła moja matka. – To potwór.

Takim czułym słówkiem mnie określała. „Potwór”.

Potwór to, potwór tamto.

– Słuchaj, nie obchodzi mnie, co myślisz ty i twoja idealna żonka. To mnie po prostu przerasta. Wypisuję się. Nie poślę go na żadną terapię, bo nie śpię na pieniądzach. – Catalina tupnęła nogą i usłyszałem, jak szpera w torebce od Chanel, szukając papierosów. Nie znajdzie ich. Kiedy szprycowała się w swojej sypialni, wypaliłem połowę paczki na podwórku. Reszta była w mojej torbie.

– Jeśli problemem są pieniądze... – zaczęła Sparrow.

– Błagam. – Cat z pogardą weszła jej w słowo. – Wypchaj się swoją kasą. I mam nadzieję, że nie jesteś na tyle głupia, by uważać się za lepszą ode mnie. Masz do pomocy męża i armię niań. A Sam to pomiot szatana. Nie poradzę sobie sama.

– Nie jesteś z tym sama – wycedził Troy. – Mamy wspólną opiekę, kretyńko.

Zrobiło mi się gorąco. Nie wiedziałem, że Sparrow i Troy są moimi prawnymi opiekunami. Nie bardzo rozumiałem, co to znaczy, ale brzmiało poważnie.

– Bierzecie chłopaka albo oddaję go do sierocińca. – Cat ziewnęła.

W pewnym sensie mi ulżyło. Od zawsze wiedziałem, że kiedy babcia umrze, Catalina się mnie pozbędzie. Przez ostatnie tygodnie bałem się, że spali dom ze mną w środku, żeby dostać pieniądze z ubezpieczenia albo coś. Przynajmniej jeszcze żyłem.

Wiedziałem, że matka mnie nie kocha. Nigdy na mnie nie patrzyła. A gdy już się to zdarzało, mówiła, że przypominam jej jego.

„Te same włosy Edwarda Cullena. Te same martwe szare oczy”.

Tym kimś był mój zmarły ojciec, Brock Greystone. Przed śmiercią pracował u Troya Brennana. I był słabą, żalostną gnidą. Kretem. Wszyscy tak mówili: Cat, babcia, Troy.

Najbardziej się bałem, że stanę się taki jak on, i dlatego Catalina tak często wspominała o naszym podobieństwie.

No i był jeszcze wuj Troy. Wiedziałem, że jest złym człowiekiem, ale i honorowym.

Cwaniaczki z naszej ulicy mówiły, że ma krew na rękach.

Że groził, torturował i zabijał ludzi.

Nikt z nim nie zadzierał. Nikt nie wyrzucał go z domu, nie wrzeszczał na niego ani nie nazywał swoim największym błędem. I... i sprawiał wrażenie, jakby był z marmuru. Czasami patrzyłem na jego pierś i dziwiłem się, że faluje.

Tak bardzo chciałem być jak on, że aż bolało.

Jego życie po prostu wydawało się pełniejsze niż innych.

Za każdym razem gdy wychodził wieczorem, wracał cały poobijany, nie dbając, że pachnie prochem i krwią. Przy stole

opowiadał kiepskie dowcipy i żeby Sailor się nie bała, zapewniał ją, że widział, jak rodzina potworów z szafy spakowała walizki i się wyniosła.

Kiedyś zakrwawił pączka, a Sailor go zjadła, myśląc, że to polewa. Ciocia Sparrow była bliska wybuchu nuklearnego. Ku naszej uciechu zaczęła gonić wuja ze szczotką po kuchni i nawet udało jej się go trafić. Gdy wreszcie go dopadła (tylko dlatego, że jej na to pozwolił), złapał ją za nadgarstki i ściągnął na podłogę, całując mocno w same usta. I chyba nawet z językiem. Szybko go odepchnęła, chichocząc.

Było nam tak wesoło, że Sailor aż się posusiała, a to jej się rzadko zdarzało.

Ale potem ścisnęło mnie w piersi, bo wiedziałem, że po południu odeślą mnie do Cat. To mi przypomniało, że tak naprawdę nie należę do ich rodziny.

To było moje jedyne dobre wspomnienie. Leżąc w łóżku i słyszając skrzypienie materaca w sypialni Cat, bez końca odtwarzałem je w głowie.

– Weźmiemy go – oznajmiła chłodno Sparrow. – Wynos się. Dokumenty do podpisania prześlemy, gdy tylko nasz prawnik je przygotuje.

I wtedy w mojej piersi rozlało się jakieś nieznanym ciepło. Błogie i niepohamowane. Nadzieja? Szansa? Nie potrafiłem go nazwać.

– Rud a. – Troy wyszeptał przydomek żony.

I ot tak znów zrobiło mi się zimno w środku. Nie chciał mnie adoptować. Bo niby czemu miałby chcieć? Mieli już idealną córkę. Sailor była słodka, zabawna i normalna. Nie wdawała się w bójki, nie wyrzucono jej z trzech szkół, a już na pewno nie złamała sobie sześciu kości, robiąc niebezpieczne rzeczy, bo ból przypominał jej, że żyje.

Nie byłem głupi. Wiedziałem, że w końcu trafię na ulicę. Dzieciaków takich jak ja nikt nie adoptował. Zamiast tego pakowały się w kłopoty.

– Nie – warknęła Sparrow. – Podjęłam decyzję.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Przestraszyłem się nie na żarty. Miałem ochotę potrząsnąć Cat i powiedzieć, jak bardzo jej nienawidzę. I że to ona powinna była umrzeć, nie babcia. Że na to za służywała. Po tych wszystkich dragach, chłopach i odwykach.

Nigdy nikomu nie mówiłem o szotach rumu, które wlewała mi do gardła, żebym zasnął. Przy każdej niezapowiedzianej wizycie Troya i Sparrow wcierała mi w dziąsła biały proszek, żeby mnie dobudzić. Przeklinała wtedy pod nosem i groziła, że spali mnie żywcem.

Miałem siedem lat, kiedy zdałem sobie sprawę, że jestem ćpunem.

Jeśli nie dostawałem codziennie białego proszku, oblewał mnie zimny pot, dostawałem trzęsączki i wyłem w poduszkę, dopóki nie straciłem przytomności ze zmęczenia.

W wieku ośmiu lat wyszedłem z uzależnienia.

Po prostu odmawiałem otwarcia buzi. Wpadałem w szal za każdym razem, gdy zbliżała się do mnie z prochami i rumem. Raz ugryzłem ją w rękę tak mocno, że został mi w ustach kawałek jej skóry, słonawy i metaliczny.

Po tej akcji już nigdy nie próbowała podać mi swoich używek.

– Masz kurewskie szczęście, że moja żona jest uparta jak diabli – syknął Troy. – Weźmiemy Sama, ale pod całą kupą warunków.

– Szok i niedowierzanie – rzuciła z przekąsem Cat. – Zamieniam się w słuch.

– Zrzekniesz się praw rodzicielskich i podpiszesz wszystkie papiery. Żadnych negocjacji i żądania pieniędzy.

– Zgoda. – Cat zarechotała ponuro.

– Wyniesiesz się z Bostonu. Daleko. A przez „daleko” mam na myśli takie miejsce, w którym nigdy się na ciebie nie natknie. Z którego nie dosięgnie go pamięć o beznadziejnej matce. Najlepiej na inną planetę, ale ponieważ nie możemy ryzykować, że przez ciebie kosmici wezmą nas wszystkich za kurwy, dwa stany to absolutne minimum. I jeśli przyjdzie ci kiedyś ochota wrócić i się z nim spotkać, co z całego serca odradzam, to będziesz miała ze mną do czynienia. Jeżeli teraz go zostawisz, automatycznie tracisz wszystkie prawa. A jeżeli przyłapię cię na mąceniu w głowie temu dziecku, mojemu dziecku... – zawiesił głos dla efektu – ...to zafunduję ci powolną, bolesną śmierć, o którą od lat się prosisz, i każę ci ją oglądać w lustrze, ty żałosna namiastko człowieka.

Uwierzyłem mu.

I wiedziałem, że ona też mu wierzy.

– Nigdy więcej mnie nie zobaczycie – powiedziała ochryple, jakby miała w gardle grzechotkę. – Jest zepsuty do szpiku, Troy. I dlatego go kochasz. Widzisz w nim siebie. Przyzywa cię jego mrok.

Gdy to usłyszałem, zamieniłem się w słup soli. A przynajmniej tak się czułem. Bałem się, że jeśli ktoś mnie dotknie, rozpadnę się na milion kawałeczków.

„Mogę być jak Troy”.

Miałem w sobie mrok. I przemoc. I wszystko to, co składało się na jego wielkość.

Miałem ten sam głód i pogardę dla świata, i serce, które było tylko mięśniem pompującym krew.

Mogę wyjść na prostą.

Stać się kimś innym.

Stać się kimś, kropka.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

